

Młodość to czas ideałów, stawiania sobie szczytnych celów, pierwszych samodzielnych kroków. Czas rozwoju, wzrastania i nowych wyzwań. Czas zostawiania za sobą tego, co dziecinne, by brać odpowiedzialność za siebie, swoją wiarę, swoje wybory, za drugiego człowieka. Pochylając się nad tematem roku: „Młodzi w Kościele”, chcemy pytać w czasie adwentowych Dni Wspólnoty o świeżość i dynamizm naszej wiary.

Maryja, młoda dziewczyna z Nazaretu, jest dla nas wzorem Nowego Człowieka, który przez postawę służby i miłość agape odpowiada najpełniej na wezwanie Pana.

ADWENTOWY CYKL DNI WSPÓLNOTY

TEMAT: WYRUSZYĆ W DROGĘ MŁODOŚĆ CZASEM WZRASTANIA

DZIEŃ WSPÓLNOTY MODERATORÓW I ODPOWIEDZIALNYCH WRÓCIĆ DO PIERWSZEJ MIŁOŚCI

1 Zawiązanie wspólnoty

2 Liturgia Godzin (adekwatna do pory dnia)

3 Namiot spotkania

Ap 2,1-7 (List do Efezu – wezwanie, by powrócić do pierwotnej miłości)

4 Spotkanie w grupie – dzielenie oparte na poniższych pytaniach

Cel: dostrzeżenie potrzeby powrotu do pierwotnej miłości.

- Jak rodził się mój zachwyty Jezusem, wiarą? Jakie okoliczności miały na to największy wpływ?
- Jakie najważniejsze ideały początków mojej drogi formacyjnej (kapłańskiej) udaje mi się wciąż pielęgnować i zachowywać? Co mi w tym pomaga?
- Czy jest coś, co utraciłem? W jakim stopniu doprowadziło do tego moje wzrastanie – a w jakim zaniedbanie?
- Co mi pomaga, by opierać się rutynie w życiu duchowym i posłudze – a co jej sprzyja? Jak dbam o głębię mojej wiary i posługi?

5 Katecheza

- Pierwsza część adwentu w szczególny sposób stawia nas wobec nadziei na powtórne przyjście Pana. Czekamy na ten dzień. Równocześnie jednak z zadajemy sobie pytanie o naszą gotowość na to spotkanie. Punktem wyjścia naszego nawrócenia zawsze musi być zwrócenie się w stronę Pana, który nadchodzi. Nie można zatem zredukować *metanoi* do skutecznych technik poprawiania siebie czy ćwiczeń silnej woli. Dla nas, podejmujących odpowiedzialność za wspólnoty – jako kapłanów czy osób świeckich – stale aktualne jest pytanie o wierność Temu, który nas wezwał, o wierność pierwotnej miłości, która wprowadziła nas na drogę służby. W ramach spotkań w grupach pytaliśmy o tę wierność. Teraz próbujemy zatrzymać się przy pytaniu o pewien punkt odniesienia, ideał.
- Jako punkt wyjścia dla katechezy proponujemy tekst (w załączniku): P. Rostworowski Er. Cam., *W sprawie regulaminu życia w: Posłani w duchu Chrystusa Sługi* (w: F. Blachnicki, *Posłani w duchu Chrystusa Sługi*, Kraków 2008², s. 135-142). (*Oczywiście należy go odpowiednio zaadaptować w zależności od obecnych – jeśli mamy wielu świeckich, należy*

zaadoptować tekst do ich sytuacji, niemniej wydaje się, że wiele postulatów może być tu wspólnych).

- Na koniec warto raz jeszcze wrócić do myśli, że nie chodzi tu jedynie o ćwiczenia: wszystko to ma służyć żywej relacji z Jezusem i być odpowiedzią na Jego miłość.

6 Modlitwa

W gronie kapłańskim – Codzienne zjednoczenie się kapłana z Chrystusem Sługą.

W gronie ze świeckimi – spontaniczna modlitwa uwielbienia (zwrócenie się ku Bogu w nawiązaniu do pierwotnej miłości, pierwszego zachwyty).

DZIEŃ WSPÓLNOTY ANIMATORÓW I DIAKONII

ANIMATOR – CZŁOWIEK, KTÓRY WZRASTA

1 Zawiązanie wspólnoty

2 Modlitwa

Wezwanie Ducha Świętego – śpiew, modlitwa spontaniczna.

3 Katecheza

Animator potrzebuje ciągłego rozwoju – doskonale wiemy, że koniec formacji podstawowej to nie koniec wzrastania. Nowy Człowiek stale jest w drodze. Ważne jednak, by rozwój był harmonijny i całościowy: każdy, nim stanie się animatorem, winien najpierw być uformowanym chrześcijaninem, a jeszcze wcześniej człowiekiem.

Dziś w odniesieniu do kandydatów do kapłaństwa często się mówi o potrzebie rozpoczynania od formacji ludzkiej i chrześcijańskiej, by na tym fundamencie dopiero formować kapłana. Wydaje się, że jest to w jakimś stopniu aktualne także w odniesieniu do animatorów. Niestety może się nieraz zdarzyć, że doskonale przygotowanie merytoryczne i metodologiczne do podejmowanych posług nie idzie w parze z pełnym rozwojem osobowym. Warto więc wracać do pytania, czy obok formacji duchowej i intelektualnej, dbamy należycie o formację ludzką – swoją i naszych uczestników.

Idąc za Adhortacją św. Jana Pawła II *Pastores dabo vobis* można zapytać o nasze dojrzewanie do posługi animatorskiej (*zmieniając, co należy zmienić, można wykorzystać teksty adhortacji, nr 43-44*) :

Wymiary formacji ludzkiej:

1. budowanie sensownych, dojrzałych relacji międzyludzkich
2. kształtowanie zrównoważonej, silnej i wolnej osobowości
3. dojrzałość emocjonalna
4. gotowość do brania odpowiedzialności za siebie i innych
5. kształtowanie sumienia.

(W zależności od zgromadzonych można zaakcentować niektóre wymiary. Nie chodzi jednak o podanie pełnego zestawu cech, ale raczej o nakreślenie szerokiego spektrum.)

To oczywiście pewne hasła. Ważne, by w naszym wzrastaniu nie zatrzymać się na jakimś jednym wycinku naszej posługi np. na poprawnym prowadzeniu spotkań w grupach, ale żebyśmy umieli spojrzeć na całość: kim jestem, a nie tylko, co mam do zrobienia. W jakich więc obszarach dbam o rozwój, a gdzie mam braki?

Jezus zaprasza mnie do pełnego rozwoju: *Wypłyn na głębie*. Jak to jest z moim „wypływaniem”?

Uwaga! Katecheza ma raczej zainspirować to samodzielne zmierzenia się z tematem niż podać go w sposób wyczerpujący. Dostrzegając bardzo różny poziom formacji ludzkiej poszczególnych

animatorów chcemy z jednej strony dostrzec i docenić to, co już osiągnęli, z drugiej – inspirować do dalszego wzrastania.

4 Namiot spotkania

Pastores dabo vobis, p. 72: (...) Jezus Chrystus, który żył jako człowiek wśród ludzi i razem z nimi, jest najwyższym, najprawdziwszym i najdoskonalszym urzeczywistnieniem człowieczeństwa: widzimy Go, gdy uczestniczy w weselu w Kanie, odwiedza rodzinę przyjaciół, wzrusza się losem zgłodniałego tłumu, który za Nim idzie, przywraca rodzicom uzdrowione i wskrzeszone dzieci, płacze nad śmiercią Łazarza...

Pastores dabo vobis, p. 44: (...) Dojrzałość ludzka, a zwłaszcza uczuciowa, wymaga autentycznej i solidnej *formacji do wolności*, która polega na konsekwentnym i szczerym posłuszeństwie wobec „prawdy” własnego istnienia, wobec „sensu” własnego życia, czyli wobec „bezinteresownego daru z siebie samego” jako drogi i najważniejszej treści prawdziwej samorealizacji. W ten sposób pojęta wolność domaga się, by człowiek rzeczywiście panował nad sobą, by był zdecydowany zwalczać i przezwyciężać różne formy egoizmu oraz indywidualizmu, które są zagrożeniem dla każdego, by umiał otwierać się na innych, ofiarnie oddawać się i służyć bliźnim. Jest to ważne ze względu na odpowiedź, jakiej należy udzielić na powołanie, zwłaszcza kapłańskie, i na konieczność dochowania mu wierności, a także zobowiązaniom z nim połączonym, również w chwilach trudnych.(...)

Jak wygląda moja formacja ludzka? Na ile widzę jej potrzebę – w swoim życiu i w życiu uczestników?

5 Spotkanie w grupie – Ewangeliczna Rewizja Życia

Cel: ukazanie odwagi jako ważnej cnoty w posłudze animatorskiej.

Widzieć:

Spośród wielu cnót potrzebnych animatorowi w czasie tego spotkania zatrzymamy się przy jednej: odwadze. Wydaje się, że w dniu Niepokalanego Poczęcia, kiedy stajemy przy Maryi, ta właśnie cnota ukazuje się nam bardzo wyraźnie. Mimo że jest ona związana nierozłącznie z darem Ducha Świętego, jest również mocno zakorzeniona w naszej formacji ludzkiej.

- Czym jest odwaga? (*Staramy się o potoczne, intuicyjne rozumienie tej cnoty; w dalszej części spotkania zostanie ono jeszcze pogłębione*).
- Katechizm Kościoła Katolickiego naucza:

Męstwo jest cnotą moralną, która zapewnia wytrwałość w trudnościach i stałość w dążeniu do dobra. Umacnia decyzję opierania się pokusom i przezwyciężania przeszkód w życiu moralnym. Cnota męstwa uzdalnia do przezwyciężania strachu, nawet strachu przed śmiercią, do stawienia czoła próbom i prześladowaniom. Uzdalnia nawet do wyrzeczenia i do ofiary z życia w obronie słusznej sprawy. "Pan, moja moc i pieśń" (Ps 118, 14). "Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat!" (J 16, 33). (KKK 1808).

Co ten tekst dodaje do naszego rozumienia męstwa?

- Kiedy szczególnie odwaga jest nam potrzebna?
- Na ile wymaga jej posługa animatorska?
- Gdzie łatwo mi o odwagę, a gdzie jej brakuje?

Osądzić:

Łk 1,26-38

- *Jakie przejawy odwagi Maryi możemy dostrzec w tym tekście?*

Przykładowe odpowiedzi:

- *w przyjęciu woli Bożej (ogólnie)*
- *w podjęciu zadania, które wydaje się nas przerastać*
- *w podjęciu zadania, które nie będzie zrozumiałe dla ludzi*
- *w narażaniu się w społeczeństwie...*
- Czy *nasuwają* się nam inne przejawy odwagi Maryi, z innych znanych nam tekstów biblijnych?
- W Orędziu na XXXIII Światowy Dzień Młodzieży 2018 Papież Franciszek pisze do nas wychodząc od tajemnicy Zwiastowania (*tekst w załączniku – można wydrukować i rozdać uczestnikom*). Jakie motywy odwagi wskazuje Papież?

Działać:

- Jak wymienione przejawy odwagi mogę wykorzystać w mojej posłudze animatorskiej?
- Wybór jednej, konkretnej (takiej, z którą mam trudność?) - W jaki sposób spróbuję ją wdrożyć?

Modlitwa: różaniec z dopowiedzeniami, tajemnica Zwiastowania

6 Eucharystia

REJONOWY DZIEŃ WSPÓLNOTY RUCHU ŚWIATŁO-ŻYCIE

WZRASTANIE – DZIEŁO BOGA I CZŁOWIEKA

1 Zawiązanie wspólnoty

2 Modlitwa

3 Katecheza wprowadzająca w temat Dnia Wspólnoty

- Ten Dzień Wspólnoty chcemy przede wszystkim przeżyć jako zaproszenie, by jeszcze raz wyruszyć w drogę z naszym Panem. Stajemy przy Maryi, młodej dziewczynie, która odpowiada „tak” i jest gotowa zmienić całe życie. Młodość jest dla wielu czasem budowania wielkich pragnień i ideałów, buntu przeciwko temu, co fałszywe, nieautentyczne i byle jakie. Jest pełna dynamizmu i chęci, by zmieniać świat. Jako „młodzi w Kościele” czujemy się wezwani do przeciwstawiania się temu, co złe i wzrastania w tym, co dobre.
- Zanim jednak zapytamy o drogi naszego nawrócenia (w ramach spotkań w grupach) najpierw trzeba zatrzymać się przy prawdzie podstawowej: nie ma świętości, nie ma nawrócenie bez pokory – każde działanie oparte o nasze siły i zdolności prowadzi na manowce.
- Czym jest pokora – na podst.: *Prawdziwa pokora*, w: F. Blachnicki, *Aż dojdziemy do człowieka doskonałego*, s. 19-27 (tekst w załączniku).
- Akcent na Bożą inicjatywę i rolę łaski w nawróceniu człowieka.

4 Spotkanie w grupie – Rozmowa ewangeliczna

Spotkanie to jest dopełnieniem katechezy – dobrze, by zostało to wyraźnie zaznaczone, by nie sprawić wrażenia rozdzielności tematów.

Cel: przybliżenie wybranych prawd i zasad w odniesieniu do pracy nad sobą.

1. Wprowadzenie:

- Modlitwa o światło Ducha Świętego.
- Krótkie podsumowanie katechezy: młodość czasem wzrastania; pokora i Boża łaska podstawą wzrastania.
- W czasie tego spotkania zwrócimy uwagę na kilka ważnych tematów w związku z naszym wzrastaniem. Grozi nam, że jeśli nie będziemy o nich pamiętać, utkniemy w jednym miejscu: będziemy chodzili na spotkania, mówili piękne słowa, snuli wielkie plany, ale na tym się skończy.

2. Odkrycie:

Słowo Boże daje na konkretne wskazówki, jak wzrastać. Zwróćmy uwagę na wybrane z nich.

Wnioski z poszczególnych tekstów można w punktach zapisać. Każdy tekst odczytujemy, następnie krótko komentujemy i podajemy przykład z życia (też krótko).

- Mt 22,34-40: najważniejszym motywem i zasadą postępowania jest miłość, a nie przestrzeganie prawa
- Kol 2,6-7: wiara jest dynamiczna, wymaga ciągłego wzrastania
- Mk 4, 26-29: wzrastanie nie dokonuje się od razu; trzeba przyjąć, że będzie się dokonywało stopniowo, i zgoda na to
- Łk 16,10: wierność w małych sprawach, nie tylko wielkich
- 1Kor 9,24-27: potrzeba wysiłku i ascezy, droga z Jezusem jest niemożliwa bez naszego zaangażowania
- Jk 1,3-4: znaczenie wytrwałości
- Ap 2,4-5: powrót do pierwotnej miłości
- Flp 2,13: Bóg sprawcą chcenia (nawiązanie do katechezy)

3. Zrozumienie:

Słowo Boże daje nam jasne wskazania, co będzie pomocne w naszym wzrastaniu. Chociaż nie osiągniemy świętości o własnych siłach, to jednak bardzo duże znaczenie ma nasze nawracanie się, starania, by stawać się Nowym Człowiekiem. Świętość buduje się we współpracy z Bożą łaską. Św. Augustyn mówił: „Bóg stworzył nas bez nas, ale nie może zbawić nas bez nas”.

- Czy któraś z powyższych zasad jest mi szczególnie bliska? Czy któraś jest dla mnie nowym odkryciem?
- Jak wygląda moja codzienna praca nad sobą? Czy udaje mi się realizować postanowienia ze spotkań oazowych / żyć regułą życia? Co mi w tym pomaga, a co przeszkadza?
- Czy wiem dokładnie, co i w jaki sposób próbuję teraz zmieniać w moim życiu – czy raczej poddaję się ogólnej myśli, że „coś na pewno”?

4. Zastosowanie:

Co mogę zrobić, żeby moja wzrastanie było owocne, by formacja przynosiła konkretne zmiany w moim życiu?

Akcent na takie elementy jak:

- codzienny rachunek sumienia
- duchowe oddychanie (w razie potrzeby można się odwołać do podręcznika ONŻ st. 1 dzień 9 spotkanie w grupach lub też do artykułu: http://www.wieczernik.oaza.pl/arttykul/szkola-pojednania_id1070).
- regularna spowiedź

Nie należy zbyt rozwijać poszczególnych punktów – raczej zasygnalizować.

5. Modlitwa:

Różaniec z dopowiedzeniami – tajemnica 3 światła: Nauczanie o Królestwie Bożym i wzywanie do nawrócenia.

5 Godzina świadectwa

Wskazane byłyby 2 świadectwa w temacie nawrócenia (walki z wadami i grzechami lub jeszcze lepiej – w rozwoju cnót).

6 Namiot spotkania

Łk 5, 4-11 (obfity połów)

7 Eucharystia

8 Agapa

Załącznik – materiały:

I. P. Rostworowski Er. Cam., *W sprawie regulaminu życia w: Posłani w duchu Chrystusa Sługi* (w: F. Blachnicki, *Posłani w duchu Chrystusa Sługi*, Kraków 2008², s. 135-142).

W SPRAWIE REGULAMINU ŻYCIA

Na ten temat nasuwa się kilka uwag:

1. Uwaga ogólna, że wszelkie sugestie i wskazania w tej materii muszą pozostawić kapłanowi pełną swobodę rozwiązywania swego problemu osobistego samodzielnie. Sam musi sobie zorganizować życie w zależności od swych obowiązków duszpasterskich, pobożności, zamiłowania do studiów, zapału apostołskiego, potrzeb zdrowotnych, itp. Regulamin winien być mocny, aby się od niego nie odchyłać dla powodów błahych lub dla zachcianki, ale musi być elastyczny, aby nie wchodził w kolizję z różnymi powinnościami.

2. Ogromnie ważne jest przestrzeganie pewnego ogólnego ładu w życiu. Trzeba przyznać, że jako Polacy nie mamy do tego talentu, tym bardziej więc trzeba tego punktu pilnować. W życiu dzisiejszym wszechwładnie panuje chaos i my też wszyscy jesteśmy dziećmi chaosu i nieładu. Ten nieład nas niszczy. Niszczy on nas wszechstronnie, fizycznie i nerwowo, niszczy on nas umysłowo i duchowo. Musimy się przed nim bronić. Do pewnego stopnia jesteśmy tu bezsilni, bo musimy przyjąć sytuację obiektywną, w jakiej trzeba nam żyć, ale musimy się starać w miarę możliwości we wszystko wносить ład. Kapłan, który co dnia o innej porze wstaje, co dnia o innej porze idzie na spoczynek, który w różnych godzinach dnia przyjmuje posiłki, który je potrawy raz ciepłe, raz zimne lub byle jak odgrzane, itd., taki kapłan długo nie pociągnie, a przynajmniej będzie miał kłopoty ze zdrowiem. Z pewnością w posłudze duszpasterskiej bywają sytuacje takie, że trzeba wieczorem dłużej pracować albo później zjeść, to należy do naszej służby, ale przy silnej woli można bardzo wiele takich odchyżeń od normy zlikwidować z wielką korzyścią dla naszych sił fizycznych, psychicznych, a nawet duchowych. Jeżeli pasjonująca lektura jest powodem wystarczającym, aby udać się na spoczynek o godzinie drugiej w nocy, to z takim stylem życia rychło się rozlecimy fizycznie i duchowo (np. jak po takiej nocy będzie wyglądało poranne rozmyślanie?)

3. Myślę, że najlepsze warunki do osiągnięcia pełnego ładu w życiu ma kapłan, który wcześniej wstaje, np. o godz. 5, który do Mszy św. ma odmówione Laudes i Prymę który przed zabraniem się do zwykłych dziennych zajęć poświęci czas na modlitwę wewnętrzną, który wykorzysta moment psychologiczny po obiedzie, przed rozpoczęciem zajęć popołudniowych na chwilę skupienia, o ile jest to w tym czasie dla niego możliwe, który będzie się udawał na spoczynek regularnie o godz. 22.00. Regularna godzina spoczynku jest rzeczą ważną, bo nieprzestrzeganie jej nie tylko nadwyręża siły, ale i powoduje późniejsze wstawanie, co może od samego rana cały dzień kapłana zdeorganizować, wprowadzając do jego pracy i jego ducha nieład, rozproszenie i niezadowolenie.

4. Potrzeba szerszego ujęcia modlitwy, szerszej doktryny o modlitwie wewnętrznej, która nie musi być rozmyślaniem. Człowiek rozrywany zajęciami może nie móc rozmyślać, ale to nie znaczy, że się nie może modlić. Rozumienie modlitwy wewnętrznej wyłącznie jako rozmyślania sprawia, że kapłani, którzy z tych czy innych przyczyn nie są w stanie rozmyślać, porzucają modlitwę wewnętrzną w ogóle, z bardzo wielką szkodą osobistą. Jest to początek upadku. Ważne jest, by w życiu każdego kapłana była modlitwa w znaczeniu najszerszym: nadprzyrodzonego kontaktu z Bogiem i by tej modlitwy nie było mało. Uważać trzeba, by nie przybrać tu postawy minimalistycznej, ale maksymalistycznej, która nie schodząc poniżej pewnego minimum, często je jednak przekracza in plus. Chodzi o wyrobienie się na kapłanów wymodlonych, mężów modlitwy. Jeżeli wierzymy, że modlitwa jest największą siłą, jaką dysponujemy, jeżeli wierzymy, że to nie nasza przemyślność duszpasterska, ale łaska sprawia przemianę parafii, to naturalną konsekwencją tej wiary będzie życie rozmodlone. Życie duchowe konsekwentnie rozwijane staje się coraz łatwiejsze i coraz mocniej nas pociąga. Najtrudniejszą i najcięższą rzeczą w życiu kapłana, który się mało modli, jest stała oschłość ducha i poczucie ciągłego przelewania z pustego w próżne przy dużym nakładzie sił. Dawać, nie mając z czego, to najcięższa dola życia kapłańskiego, najcięższa,

bo nie od Boga pochodząca i sprzeczna z Jego wolą uczynienia nam jarzma Swego słodkim, to cierpienie matki mającej karmić dziecię wyschłą piersią. Wola Boża jest inna: „inebriabo animam sacerdotum pinquedine, et populus meus bonis meis adimplebitur” (Jr 31). Po sakramentach parafia nie posiada dobra większego nad bogate życie wewnętrzne duszpasterza.

5. Jest rzeczą bardzo zdrową dla kapłana mieć stale coś interesującego na warsztacie, do czego by można w każdej chwili powrócić. Ta metoda pozwala wykorzystać tzw. stracone chwile pomiędzy różnymi zajęciami, chwile oczekiwania na kogoś czy na coś, chwile dyżurów w kancelarii czy zakrystii itp. Bardzo dobrą rzeczą jest, gdy np. kleryk w seminarium na marginesie studiów wyrobi sobie jakieś specjalne zainteresowanie np. mariologią czy liturgią lub też zaprzyjaźni się osobiście z jednym z wielkich chrześcijańskich autorów np. z jednym z Ojców Kościoła lub ze św. Tomaszem z Akwinu czy innym autorem, który mu się stanie jakby przyjacielem i natchnieniem jego kapłaństwa. Tego rodzaju zainteresowanie jest bardzo pożyteczne, bo zapładnia życie kapłana nowymi zdrowymi myślami, podnosi kapłana na duchu, pożytecznie wypełnia mu wolne chwile i nie dopuszcza do rdzewienia umysłu ani do ugrzęźnięcia w sprawach materii czy zmysłów. Takim zainteresowaniem specjalnym może być też Pismo Święte Starego lub Nowego Testamentu albo jakiś szczególny autor natchniony, np. św. Paweł albo św. Jan albo Izajasz Prorok itp., może być np. Ewangelia czy postać Pana Jezusa w Ewangelii. Tego rodzaju zamiłowania wykształcone już w czasie studiów seminaryjnych mogą nieraz skuteczniej się przyczynić do utrzymywania kapłana na poziomie pod względem intelektualnym, a nawet duchowym, niż ogólna zachęta do kontynuowania studiów na parafii. Trzeba przy tym zauważyć, że najwięcej światła i ciepła wiary przynoszą nam pisma najstarsze: źródła chrześcijańskie (Pismo Święte i Ojcowie Kościoła), tudzież dokumenty współczesne, jako że w pewien sposób przynoszą nam głos Ducha Świętego w teraźniejszości Kościoła i świata.

6. Młody kapłan musi mieć kontakt ze współczesnością, aby ją znać, ale ze środków utrzymywania i rozwinięcia tego kontaktu musi wybrać te, które w najkrótszym stosunkowo czasie najwięcej dają, które najwięcej przynoszą myśli i zrozumienia współczesności, a nie tylko wrażeń współczesności, i które nie działają obniżająco na samego kapłana. Więcej np. dają czasopisma, natomiast telewizja, kino i powieść więcej wnoszą niebezpieczeństwa marnowania dużej ilości czasu z dość ograniczonym owocem wzbogacających doświadczeń. Łatwiej też mogą kapłana obniżyć przez pewną atmosferę zmysłowości i erotyzmu, którą każą wdychać. Aby jednak kontakt ze współczesnością był naprawdę formujący, materiał doznanych wrażeń musi być przepracowany intelektualnie i lepiej mieć go mniej, ale bardziej samodzielnie go przemyśleć, niż chłonąć mnóstwo wrażeń ze świata współczesnego, a nie mieć czasu nad nimi się zastanowić w świetle nauk Chrystusa. Wydaje mi się, że bardzo trzeba nalegać na tę konieczność solidnego wysiłku refleksji u kapłana. Jest to nieodzowny środek wszelkiego ulepszenia. Bez tego elementu pozostaje w człowieku zawsze coś niedojrzałego. Poświęcając czas na refleksję, zyskujemy bardzo dużo czasu, oszczędzając sobie pomyłek, nieprzemyślanych posunięć, a nieraz i długoletnich, wyczerpujących a daremnych wysiłków, „extra viam”. Musimy obawiać się w tej dziedzinie pewnego niedowładu, który duszpasterstwo czyni mechanicznym, a duszpasterza czyni niezdolnym do pozbycia się pewnych reakcji automatycznych i infantylnych, które w najważniejsze sprawy wprowadzają stagnację i niemożność wyjścia z pewnych sytuacji z tego powodu, że nikt sobie nie zada trudu, by po prostu się nad tym zastanowić, by rozważyć źródła powstałej sytuacji i możliwości wyjścia.

7. Rozrywka powinna być odprężeniem dla umysłu i dla nerwów, a więc dobre są rozrywki na wolnym powietrzu, dla młodych zwłaszcza są te rozrywki, które wymagają wysiłku fizycznego i ruchu. Ważne jest, by rozrywka była zaplanowana i by była we właściwym czasie. Mniej odpowiednią rozrywką są karty nie dlatego, by były czymś złym, ale dlatego, że mniej nadają się do ujęcia w ramy czasowe i w rezultacie często prowadzą do wielkiej straty kapłańskiego czasu i do nieróbstwa. Telewizja również niesie ze sobą znaczne niebezpieczeństwo straty czasu, a przy tym z punktu widzenia życia duchowego można mieć pewne zastrzeżenia do tego chłonięcia wrażeń wizualnych, które na pewno w skupieniu ducha nie pomagają. Wątpliwy jest również przy telewizorze wypoczynek dla nerwów, który jest kapłanowi bardzo potrzebny. Wydaje się więc, że telewizja nie spełnia tego, czego się oczekuje po rozrywce kapłańskiej: szybkiej regeneracji sił.

8. Jest rzeczą bardzo pożądaną, by każdy kapłan miał w tygodniu jeden dzień zupełnie wolny od pracy. Tego wymaga zarówno jego zdrowie, jak i jego życie duchowe. Jest rzeczą bardzo pocieszającą, że zaczyna się to już wprowadzać w niektórych diecezjach. Chodzi tylko o to, by ten wolny dzień był jak najlepiej użyty.

9. Jedynie dobrze funkcjonująca ekipa kapłańska i ścisła, braterska współpraca umożliwiają na parafii takie rozłożenie pracy, aby kapłan miał ludzkie i kapłańskie warunki życia sprzyjające jego osobistemu rozwojowi i jego duszpasterstwu. Tam przeto, gdzie jest kilku księży na parafii, łatwiej jest zapewnić ład pracy i jednocześnie pewne momenty spokoju dla członków zespołu, dla pracy umysłowej i modlitwy. Wymaga to oczywiście bliskiej i braterskiej współpracy między proboszczem a wikarym. Trudności na drodze do takiej współpracy trzeba koniecznie starać się przezwyciężyć. Organizacja duszpasterstwa w całej parafii warunkuje w dużej mierze możliwość dla każdego pojedynczego kapłana wypełnienia obowiązków duszpasterskich a jednocześnie pogłębienia się intelektualnego i duchowego. W parafii o złej organizacji pracy niszczą się kapłani pod każdym względem.

10. W planie miesięcznym kapłana winno być miejsce na spotkanie kapłana z innymi kapłanami i dyskusje czy rozmowy na tematy duchowe, teologiczne czy duszpasterskie. W ogóle musimy iść w kierunku tworzenia zespołów kapłańskich, wyjścia z izolacji poszczególnych kapłanów ku współpracy. Ma to ogromne znaczenie nie tylko dla duszpasterstwa, ale i dla wytrwałości kapłańskiej. Duszpasterze jednej parafii powinni chętnie ze sobą rozmawiać nie tylko urzędowo, ale i w formie spokojnej i wesołej rekreacji, co bardzo pomaga do rozwoju miłości i jedności.

II. Papież Jan Paweł II, *Pastores dabo vobis*, 43-44.

43. „Bez odpowiedniej formacji ludzkiej cała formacja kapłańska byłaby pozbawiona swego niezbędnego fundamentu”. To stwierdzenie Ojców Synodalnych wyraża nie tylko postulat rozumu, potwierdzony przez doświadczenie, lecz jest wymogiem, który znajduje najgłębszą i szczególną motywację w samej naturze kapłana i jego posługi. Kapłan, powołany do tego, by być „żywym obrazem” Jezusa Chrystusa Głowy i Pasterza Kościoła, powinien starać się odtworzyć w sobie, w miarę możliwości, ludzką doskonałość jaśniejącą w Synu Bożym, który stał się człowiekiem, ujawniającą się szczególnie wyraziście w Jego postawie wobec innych, tak jak ukazują to Ewangelieści. Posługa kapłana polega na głoszeniu słowa, sprawowaniu sakramentów, prowadzeniu w miłości wspólnoty chrześcijańskiej „w imieniu i zastępstwie Chrystusa”, w tym wszystkim jednak musi on zwracać się zawsze i tylko do konkretnych ludzi: „Każdy (...) arcykapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga” (*Hbr* 5, 1). Stąd też formacja ludzka kapłana okazuje się szczególnie ważna ze względu na tych, do których skierowana jest jego misja. Właśnie po to, żeby jego posługa była po ludzku jak najbardziej wiarygodna i łatwa do przyjęcia, kapłan winien kształtować swą ludzką osobowość w taki sposób, by stawać się dla innych pomostem, a nie przeszkodą w ich spotkaniu z Jezusem Chrystusem Odkupicielem człowieka. Konieczne jest, by kapłan, biorąc przykład z Jezusa, który „wiedział, co w człowieku się kryje” (*J* 2, 25; por. 8, 3-11), umiał poznawać do głębi wnętrze człowieka, odgadywać trudności i problemy, ułatwiać spotkanie i dialog, zdobywać zaufanie i nawiązywać współpracę, wyrażać spokojne i zrównoważone sądy.

Nie tylko więc dla osiągnięcia właściwej i koniecznej dojrzałości oraz realizacji samego siebie, lecz również ze względu na podejmowaną posługę przyszli kapłani powinni rozwijać w sobie zespół ludzkich cech, bez których nie można kształtować osobowości zrównoważonych, silnych i wolnych, zdolnych dźwigać ciężary duszpasterskiej odpowiedzialności. Potrzebne więc jest wychowanie do umiłowania prawdy, do prawości i rzetelności, do szacunku wobec każdej osoby, do poczucia sprawiedliwości, do wierności danemu słowu, do prawdziwego współczucia, do konsekwentnego postępowania, a zwłaszcza do zrównoważonego sądu i zachowania. Prosty, a zarazem wymagający program takiej formacji osobowości przedstawia apostoł Paweł w Liście do Filipian: „Wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebny — to miejcie na myśli” (*Fłp* 4, 8). Warto zauważyć, że Paweł ukazuje wiernym samego siebie jako wzór tych właśnie głęboko Judzkich

cech: „Czyńcie — dodaje — to, czego się nauczyliście, co przejęliście, co usłyszeliście i co zobaczyliście u mnie” (*Fłp* 4, 9).

Sz szczególnie ważna jest zdolność do utrzymywania więzi z innymi, cecha naprawdę fundamentalna u kogoś, kto jest powołany, by ponosić odpowiedzialność za wspólnotę i być „człowiekiem jedności”. Dlatego kapłan nie może być arogancki ani kłótlivy, lecz uprzejmy, gościnny, szczerzy w słowach i w intencjach, roztropny i dyskretny, wielkoduszny i gotowy do służby, zdolny utrzymywać otwarte i braterskie kontakty z innymi i nawiązywać je ze wszystkimi, zawsze gotów zrozumieć, przebaczyć i pocieszyć (por. *1 Tm* 3, 1-5; *Tt* 1, 7-9). Ludzie współcześni, często skazani na życie w tłumie, a jednocześnie na samotność, zwłaszcza w wielkich aglomeracjach miejskich, stają się coraz bardziej wrażliwi na wartość wspólnoty. Jest ona dziś jednym z najbardziej wymownych znaków i jedną z najbardziej skutecznych metod głoszenia ewangelicznego orędzia.

W takim kontekście dokonuje się doniosły i decydujący proces kształtowania u kandydata do kapłaństwa dojrzałości uczuciowej, będącej wynikiem wychowania do prawdziwej i odpowiedzialnej miłości.

44. Warunkiem *dojrzewania uczuciowego* jest świadomość, że centralne miejsce w ludzkim życiu zajmuje miłość. W rzeczywistości bowiem, jak napisałem w Encyklice *Redemptor hominis*, „człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą i jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa”.

Mowa tu o miłości, która ogarnia całą osobę, we wszystkich jej wymiarach i sferach: fizycznej, psychicznej i duchowej, i która znajduje wyraz w „oblubieńczym sensie” ludzkiego ciała, dzięki któremu osoba ofiarowuje samą siebie drugiej osobie i ją przyjmuje. Do zrozumienia i do urzeczywistnienia tej „prawdy” o ludzkiej miłości zmierza właściwie pojęte wychowanie seksualne. Trzeba bowiem stwierdzić, że powszechna jest w społeczeństwie i w kulturze postawa, „która na ogół «banalizuje» ludzką płciowość, interpretując ją i przeżywając w sposób ograniczony i zubożony, odnosząc ją jedynie do ciała i egoistycznej przyjemności”. Nawet w środowiskach rodzinnych, z których wywodzą się powołania kapłańskie, niemało jest w tym zakresie zaniedbań, a czasem i poważnych braków.

W opisanym kontekście tym trudniejsze jest — ale i tym pilniejsze — wychowanie do przeżywania płciowości w sposób naprawdę i w pełni osobowy, polegający między innymi na szacunku i umiłowaniu czystości jako „cnoty, która doprowadza osobę do prawdziwej dojrzałości i uczy ją szanować i rozwijać «oblubieńczy sens» ciała”.

Otóż wychowanie do odpowiedzialnej miłości oraz dojrzewanie uczuciowe osoby stają się bezwzględnie konieczne w przypadku tych, którzy — jak kapłani — powołani są do celibatu, czyli do ofiarowania — dzięki łasce Ducha Świętego i mocą własnej, wolnej decyzji — całej swojej miłości i gorliwości Jezusowi Chrystusowi i Kościołowi. Ze względu na zobowiązania wpływające z celibatu dojrzałość uczuciowa powinna obejmować, obok ludzkich więzi pogodnej przyjaźni i głębokiego braterstwa, również wielką, żywą i osobową miłość do Jezusa Chrystusa. Jak napisali Ojcowie Synodalni, „ogromnie ważną rzeczą w dojrzewaniu uczuciowym jest miłość Jezusa Chrystusa, przybierająca postać oddania się wszystkim. Dzięki niej kandydat, powołany do celibatu, znajdzie w dojrzałości uczuciowej stałe oparcie dla wiernego i radosnego przeżywania czystości”.

Ponieważ charyzmat celibatu, nawet wówczas, gdy jest autentyczny i sprawdzony, nie narusza skłonności uczuciowych i instynktownych, kandydaci do kapłaństwa potrzebują dojrzałości uczuciowej zdolnej do roztropności, do wyrzeczenia się wszystkiego, co mogłoby jej zagrażać, do czujności i panowania nad swoim ciałem i duchem, do okazywania szacunku i czci w międzyosobowych relacjach z mężczyznami i kobietami. Cenną pomocą może się okazać wychowanie do prawdziwej przyjaźni, wzorowanej na braterskich uczuciach, których również Chrystus doznawał w swoim życiu (por. *J* 11, 5).

Dojrzałość ludzka, a zwłaszcza uczuciowa, wymaga autentycznej i solidnej *formacji do wolności*, która polega na konsekwentnym i szczerym posłuszeństwie wobec „prawdy” własnego istnienia, wobec „sensu” własnego życia, czyli wobec „bezinteresownego daru z siebie samego” jako drogi i

najważniejszej treści prawdziwej samorealizacji. W ten sposób pojęta wolność domaga się, by człowiek rzeczywiście panował nad sobą, by był zdecydowany zwalczać i przewycięzać różne formy egoizmu oraz indywidualizmu, które są zagrożeniem dla każdego, by umiał otwierać się na innych, ofiarnie oddawać się i służyć bliźnim. Jest to ważne ze względu na odpowiedź, jakiej należy udzielić na powołanie, zwłaszcza kapłańskie, i na konieczność dochowania mu wierności, a także zobowiązaniom z nim połączonym, również w chwilach trudnych. W tym procesie wychowawczym, prowadzącym do osiągnięcia dojrzałej i odpowiedzialnej wolności, może okazać się pomocne życie wspólnotowe w seminarium,

Z formacją do odpowiedzialnej wolności ściśle związane jest *kształtowanie sumienia moralnego*. Sumienie to, działając w głębi ludzkiego „ja” i skłaniając do posłuszeństwa zobowiązaniom moralnym, ukazuje głęboki sens tego posłuszeństwa jako świadomej i wolnej — a więc płynącej z miłości — odpowiedzi na wymagania Boga i Jego miłości. „Ludzkie dojrzewanie kapłana — piszą Ojcowie Synodalni — powinno obejmować zwłaszcza formację jego sumienia. Kandydat bowiem, jeśli ma wiernie wypełnić swoje zobowiązania wobec Boga i Kościoła, a także mądrze kierować sumieniami wiernych, powinien przyzwyczaić się do słuchania głosu Boga, który przemawia do niego w głębi serca, oraz do pełnego miłości i wytrwałego posłuszeństwa Jego woli”,

III. *Prawdziwa pokora, w: F. Blachnicki, Aż dojdziemy do człowieka doskonałego, s. 19-27.*

W drugim dniu oazy rekolekcyjnej nasza uwaga koncentruje się wokół sceny Nawiedzenia, wokół postaci Maryi wysławiającej Boga Zbawiciela, który wejrzał na niskość swojej Służebnicy i który wywyższa pokornych. Modliliśmy się na początku mszy świętej o dar prawdziwej pokory. Na czym polega pokora? Pokora to uznanie w obliczu Boga prawdy o sobie. Być pokornym to znaczy wyzbyć się wszelkich złudzeń, wszelkich kłamliwych wyobrażeń o swojej wartości, o swoich zasługach czy cnotach. Popatrzeć prawdzie w oczy, stanąć mocno na fundamencie prawdy. Zobaczyć siebie takim, jakim jestem w oczach Boga, który jedynie zna całą prawdę o mnie.

Co konkretnie oznacza przybrać taką świadomość,

stanąć w pokorze przed Bogiem? Wyjaśnia nam to bliżej święty Paweł w dzisiejszym drugim czytaniu: *Nie ma sprawiedliwego, nawet ani jednego (...) Wszyscy zbczyli z drogi. Nie ma takiego, co dobrze czyni, zgoła ani jednego*. Uznać to w odniesieniu do siebie, to znaczy być pokornym. Jeżeli nie ma ani jednego sprawiedliwego, ani jednego, który byłby wolny od grzechu, to muszę i siebie podciągnąć pod to prawo. Ja jestem grzeszny. We mnie nie ma sprawiedliwości. Ja zbłądziłem i zszedłem z właściwej drogi. To jest pierwsze stwierdzenie, do którego nas musi doprowadzić pokora: uznanie swojej grzeszności.

Żebyśmy jednak stanęli przed Bogiem w całej prawdzie, musi do tego dojść jeszcze drugie stwierdzenie. Nie tylko muszę uznać, że jestem grzeszny wobec Boga, ale i to, że nie jestem zdolny do tego, żeby o własnych siłach siebie zmienić, uwolnić się od swoich grzechów, że nie jestem zdolny do tego, żeby się usprawiedliwić przed Bogiem swoim własnym wysiłkiem, swoją własną mocą. *Jawną się stała sprawiedliwość Boża niezależna od Prawa – pisze święty Paweł. Sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa (...) Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie*. Najtrudniej jest nam uznać tę prawdę. I tutaj najtrudniej nam się stać ludźmi naprawdę pokornymi, bo ciągle nam się wydaje, że gdybyśmy tak naprawdę chcieli, to moglibyśmy siebie zmienić i usprawiedliwić. Ile mamy często skrupułów, ile przeżywamy wewnętrznych męczarni, to ciągle jeszcze mówimy: „przecież gdybym chciał, to bym nie zgrzeszył, to bym nie popełnił takiej czy innej niedoskonałości. Widocznie nie chciałem”. I męczymy się wewnętrznie. Staramy się o jakieś wielkie napięcie czy wysiłek naszej woli, żeby zmienić swoją naturę, żeby pozbyć się złych myśli, skłonności, żeby skruszyć swoje obojętne i twarde serce. Wielu ludzi, idąc taką drogą, dochodzi do jakiegoś całkowitego, wewnętrznego zagmatwania, rozbicia. Staje na skraju rozpaczy.

Może jest wam znana powieść Władysława Grabskiego „W cieniu kolegiaty” i druga jej część „Konfesjał”. Powieść ta przedstawia człowieka, który próbuje przez ascezę, przez napięcie

swojej woli, przez jakiś ogromny wysiłek, dojść do czystości myśli i uczuć, do świętości. Tymczasem im bardziej się wysila, tym bardziej odczuwa zło i skażenie swojej natury. Bo tutaj obowiązuje podobne prawo jak w świecie fizycznym. Im silniej uderzam ręką czy głową w mur, tym silniej ta przeszkoda reaguje, tym silniej odczuwam, jaki ten mur jest twardy. Podobnie jest z naszą skażoną naturą. Im większe napięcie naszej woli i im większy wysiłek, żeby zmienić naturę, tym bardziej ona się nam uświadamia w tym swoim skażeniu i zepsuciu. Wtedy właśnie przychodzą pokusy zniechęcenia, a nawet rozpacz. My zaś jesteśmy tacy nierozumni, że nie chcemy uwierzyć w to, co tyle razy jest powiedziane w Piśmie Świętym, że nikt nie może się usprawiedliwić przed Bogiem. Nie ma usprawiedliwienia, które byłoby wynikiem naszych dobrych uczynków, wysiłku naszej woli. Wszyscy zgrzeszyli i wszyscy są w tej samej sytuacji, to znaczy są absolutnie bezsilni w stosunku do Boga, jeżeli chodzi o problem swojego usprawiedliwienia.

Ciągle jeszcze są wśród nas rozpowszechnione pewne mylne poglądy, będące skutkiem kontrowersji z protestantami, z reformacją. Jak zwykle w takich sytuacjach bywa, każda strona broni swego stanowiska i dochodzi do pewnej skrajności, jednostronności. My zarzucamy protestantom, że głoszą, iż sama wiara wystarczy do zbawienia i że dobre uczynki są niepotrzebne. A protestanci zarzucają nam, że głosimy, iż możemy się usprawiedliwić przed Bogiem przez dobre uczynki. Jedno i drugie jest oczywiście fałszywe. Jeżeli mówimy, że wiara nas usprawiedliwia i zbawia, to nie znaczy, że dobre uczynki są niepotrzebne i właściwie protestanci nigdy tak nie uczyli. To jest taka splotona, może popularna nauka. Zgodna z Pismem Świętym nauka protestantów jest taka, że wiara usprawiedliwia, jednakże wiara bez uczynków jest martwa. Dobre uczynki są owocem usprawiedliwienia, a nie naszą zasługą. Dobre uczynki sprawia w nas Bóg przez swoją łaskę. Oczywiście mówimy o dobrych uczynkach, ale nigdy w ten sposób, że przez nie możemy zmusić Pana Boga do tego, żeby nam dał łaskę i żeby nas usprawiedliwił. To już byłaby herezja.

I odwrotnie, jeżeli chodzi o naukę katolicką. To też nie jest prawda, że Kościół uczy, iż przez dobre uczynki musimy sobie zasłużyć na zbawienie, na odpuszczenie grzechów i na usprawiedliwienie. Ta nauka została potępiona przez Kościół już na soborze trydenckim: kto by uczył, że człowiek może się usprawiedliwić sam z siebie przez swoje dobre uczynki, niech będzie wyłączony ze wspólnoty wierzących. Pismo Święte uczy bowiem, że usprawiedliwienie jest darem Bożym, niczym przez nas nie zasłużonym. Jest łaską Bożą, którą otrzymujemy dzięki Chrystusowi i Jego zbawczej śmierci na krzyżu. Nikt nie może się chlubić przed Bogiem. Nikt nie może zmusić Pana Boga do tego, żeby go usprawiedliwił. Dlatego usprawiedliwienie dokonuje się najpierw przez chrzest. Wiadomo, że człowiek, który otrzymuje usprawiedliwienie przez chrzest, nie mógł przedtem mieć żadnych dobrych uczynków. Niczym więc nie mógł sobie zasłużyć na usprawiedliwienie. To jest absolutnie darmo dany przez Boga dar Jego łaski.

W sporze, który w średniowieczu prowadzili teolodzy na temat stosunku łaski Bożej do wolnej woli człowieka, posługiwano się czasem pewnym przykładem, żeby wykazać, jak nie powinno się pojmować nauki o stosunku zbawienia przez wiarę do naszych dobrych uczynków i do naszego współdziałania przez wolną wolę. Mianowicie: przedstawiano łódź, która znajduje się na rzece. Do tej łodzi są przyłączone dwie liny. Z jednego brzegu za taką linę, obrazowo mówiąc, ciągnie Pan Bóg, Jego łaska, z drugiego brzegu linę ciągnie człowiek – swoją wolą, swoim wysiłkiem ku dobremu. Wynikiem tych dwóch sił jest to, że łódź posuwa się do przodu. Niektórzy chcieli przedstawiać naszą drogę do zbawienia właśnie w ten sposób. Zwróćmy uwagę, że ten obraz bardzo często istnieje w naszej świadomości: trochę robi Pan Bóg, trochę my zrobimy, i w tej spółce w końcu nam się uda osiągnąć zbawienie. Nie liczymy za bardzo na Pana Boga: On swoją łaską pomoże, ale przede wszystkim to nasze dobre uczynki są ważne. Jak je spełnimy, to należy się nam od Pana Boga zbawienie. Musimy sobie uświadomić, że taka nauka, która w teologii jest określona jako synergizm, czyli współdziałanie dwóch energii w dziele zbawienia, została potępiona przez Kościół.

Ktoś powie: nauka Kościoła głosi jednak, że bez łaski Bożej nie mogę spełnić żadnego dobrego uczynku, nawet najmniejszego. I to jest obraz fałszywy. Gdybyśmy chcieli tutaj nakreślić poprawny obraz, moglibyśmy – idąc po linii tego samego porównania – wyobrazić sobie łódź, ale motorową.

Łódź posuwa się naprzód i wiadomo, że to właśnie śruba, która się kręci, sprawia to posuwanie się naprzód. Niech ta śruba wyobraża naszą wolę, nasze współdziałanie. Wiemy jednak, że ta śruba nic nie znaczy, jeżeli nie porusza jej motor, który gdzieś tam jest ukryty. Oczywiście jest to tylko porównanie, które zawsze trochę kuleje. Ale możemy sobie tak to przedstawić, że w naszej skażonej naturze jest taki motor, który nas porusza. Ten motor to Duch Święty, łaska Boża. Dlatego nam się wydaje, że my działamy, że my podejmujemy wysiłki naszą wolą, naszym rozumem. Oczywiście, że tak jest. Tak musimy robić. Ale też zawsze musimy mieć świadomość, że jeśli cokolwiek dobrego nam się uda, to tylko dlatego, że porusza nas ten motor, to znaczy Duch Święty, Jego łaska. Dlatego nie wolno nam się chlubić przed Bogiem, bo jakiegokolwiek dobre uczynki są właśnie owocem łaski Bożej, działania Ducha Świętego. Ostatecznie istnieje pełna zgodność między tym, co głoszą protestanci, i tym, w co wierzy Kościół katolicki, bo to wszystko opiera się na Piśmie Świętym. Musimy tylko unikać pewnych spłyconych sloganów i wnikać głęboko w to, co nam mówi słowo Boże i co Kościół ujmuje w orzeczeniach dogmatycznych, które zachowują nas od błędów.

Musimy uznać z pokorą, że nasza natura jest skażona. Jesteśmy grzeszni. Nie jesteśmy zdolni sami siebie usprawiedliwić. Pierwsza rzecz w naszym stosunku do Boga, to jest uznanie tej prawdy, czyli pokora.

A druga rzecz to wiara, usprawiedliwienie przez wiarę. Musimy uwierzyć w to, że Bóg chce nas usprawiedliwić, że chce nas zbawić, że dokonał tego przez Chrystusa bez żadnej naszej zasługi. Musimy uwierzyć w miłość Boga, w dzieło zbawienia dokonane przez Chrystusa. Dopiero kiedy uwierzmy, zostaniemy usprawiedliwieni. Darmo, bez żadnej naszej zasługi, tylko przez wiarę. Wyraźnie pisze o tym święty Paweł i tyle razy mówi o tym Pismo Święte. *Bo nie ma tu różnicy: wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie. Jego to ustanowił Bóg narzędziem prześlągania przez wiarę, mocą Jego Krwi.* Nie jest to żaden protestantyzm, jeżeli wierzymy, iż otrzymujemy odpuszczenie grzechów i usprawiedliwienie darmo, mocą Krwi Chrystusa, mocą Jego Męki. To jest najczystsza wiara chrześcijańska, objawiona nam przez Chrystusa i zawarta w Piśmie Świętym. To jest najczystsza nauka Kościoła.

My jednak ciągle chcielibyśmy mieć jeszcze swój udział w tym usprawiedliwieniu. To jest potrzebne dla naszej pychy, bo nasza pycha nie chce być zbawiona przez łaskę. Nasza pycha chce mieć swoje zasługi. Dlatego wcale nie jest to takie łatwe, żeby się zdać na Boga. Ktoś powie: „No cóż, to ja rozłożę ręce i powiem, że już nic nie muszę robić, zdam się tylko na Boga, na Jego łaskę”. Spróbujmy to zrobić. To jest najtrudniejsze dla naszej natury. Nasza pycha nie chce zrezygnować z tego, żeby mieć coś w ręku. Pycha, która chce móc zawsze sobie wszystko przypisywać, jest w nas głęboko zakorzeniona: „To ja – przez moją sprawiedliwość, przez moje modlitwy, przez moje posty, przez przyjmowanie sakramentów... To moja zasługa”. Zwróćmy uwagę, że jest to klasyczna postawa faryzejska. Bo dlaczego Chrystus, który przyszedł zbawić ludzi, który z taką miłością pochyla się nad grzesznikami, który siada do stołu z celnikami, nie może znaleźć wspólnego języka właśnie z faryzeuszami? Przecież to byli ci najbardziej sprawiedliwi, najgorliwsi w wykonywaniu przepisów Starego Zakonu. Oni pościli, dawali dziesięcinę, odmawiali długie modlitwy. W najdrobniejszych szczegółach zachowywali przepisy Prawa. A wcale nie imponują Chrystusowi swoją sprawiedliwością. Przeciwnie, ciągle słyszą od Niego: *Biada wam.* Co gorsze, Chrystus mówi do nich to, czego nie mogą znieść. Mówi, że cudzołożnice i celnicy uprzedzą ich w królestwie Bożym (por. Mt 21, 31).

Chrystus daje jasną naukę w przypowieści o faryzeuszu i celniku, którzy modlą się w świątyni (zob. Łk 18, 9-14). Faryzeusz stoi przed ołtarzem i wylicza swoje dobre uczynki przed Bogiem: poszczę, dają dziesięcinę itd. Wzgardzony zaś celnik nie ma odwagi nawet wejść do świątyni. Stoi u wejścia, bije się w piersi i mówi tylko: Boże, bądź miłosierny dla mnie grzesznemu. Chrystus stwierdza: ten odszedł usprawiedliwiony, nie tamten. Stało się tak dlatego, że religia i etyka faryzeuszy polegała na wierze w samousprawiedliwienie. Oni wierzyli, że zmuszą Pana Boga do tego, że da im swoje królestwo, ponieważ wypełnili wszystkie przepisy Zakonu. Ostatecznie więc: „my sami siebie usprawiedliwiamy, Pan Bóg musi nam dać nagrodę”. Dlatego Chrystus ich odrzuca, bo to jest

kłamstwo, to jest pycha. I dlatego biednych i wzgardzonych grzeszników i celników Chrystus podnosi i pociesza, jeżeli tylko widzi u nich pokorę, wiarę i ufność. Wtedy odpuszcza im grzechy, odsyła ich w pokój.

To wszystko nas dotyczy, bo często, nie wiedząc o tym, wpadamy w pokusę faryzeizmu i chcielibyśmy Bogu zaimponować swoimi dobrymi uczynkami. Oczywiście, jeżeli będziemy usprawiedliwieni, otrzymamy Ducha Świętego, otrzymamy miłość Bożą dzięki Duchowi Świętemu, wtedy będziemy starali się o dobre uczynki, bo to jest konsekwencja miłości. Nie będziemy zakładali rąk. Jednak ile razy znów ulegniemy swojej słabości, ile razy staniemy oko w oko ze skażoną naturą, nie będziemy rozpaczali, ale wyznamy pokornie przed Bogiem nasze wady, uznamy, że jesteśmy grzeszni i powiemy: „Panie, jedynie Tobie ufamy, Ty masz moc nas usprawiedliwić. Twoja Krew może nas obmyć z grzechów”. Ciągłe na nowo możemy powstawać. Tak jak to śpiewamy w piosence: „Ciągle zaczynam od nowa. (...) Kochać, to znaczy powstawać”. Na tym właśnie polega Dobra Nowina, Ewangelia zbawienia, która jest przeznaczona dla grzeszników, dla ludzi słabych. Chrystus mówi: Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników. Nie ludzie zdrowi potrzebują lekarza, ale chorzy, źle się mający (por. Mt 9, 12-13). Uwierzyć w to, to jest autentyczna wiara.

Staje dzisiaj przed nami Maryja ze sceny Nawiedzenia. Właśnie Jej postawa, Jej świadomość musi być dla nas wzorem. Wprawdzie Maryja dzięki łasce Bożej była zachowana od grzechu pierworodnego i od jego skutków, ale dobrze wiedziała o tym, że to nie jest Jej zasługa, że to jest łaska, którą otrzymała. Dlatego uwielbia Boga, swojego Zbawiciela. Nie staje przed Nim w poczuciu swojej niewinności i świętości, ale wielbi Go za to, że wejrzał na niskość swojej Służebnicy. Maryja ukazuje nam prawo działania Bożego: Bóg strąca mocarzy z tronu, sytych i bogatych odrzuca, natomiast podnosi tych, którzy są ubodzy, opuszczeni, słabi. Pokornych nasycza dobrami – tych, co łakną Bożej łaski, Bożego miłosierdzia (por. Łk 1, 46-53). Takiego Boga ukazuje nam Maryja, bo Ona sama przeżyła, co znaczy być zbawioną z miłosierdzia Bożego, z łaski Bożej. I chociaż w Niej ta łaska wydała tak niezwykle wspaniałe owoce, to właśnie dlatego, i tak głęboko ugruntowana w pokorze, staje przed Bogiem jako Służebnica Pańska, która całą chwałę oddaje Bogu, a niczego nie przypisuje sobie.

Starajmy się dzisiaj wejść w tę postawę Maryi Niepokalanej. Starajmy się w ten sposób, uznając naszą grzeszność i słabość, równocześnie uwierzyć w zbawienie, które przychodzi od Boga. [...] Spróbujmy odwdzińczyć się Bogu przez nasze dobre uczynki, ale ze świadomością, że i one są darem Bożym, a to, że możemy dzięki łasce czynić coś dobrego, nie jest naszą zasługą, bo to również zostało nam dane, właśnie jako owoc naszego usprawiedliwienia. Wtedy będziemy posiadali właściwą postawę wobec Boga. Będziemy także mogli znaleźć drogę do jedności z naszymi braćmi z Kościołów odłączonych, jeżeli w poprawny sposób będziemy głosili naukę o usprawiedliwieniu i o dobrych uczynkach – zgodnie z nauką Kościoła i zgodnie z Objawieniem.

Homilia do czytań: So 3, 14-18; Rz 3, 9b-24; Łk 1, 39-56, wygłoszona drugiego dnia OŻK I stopnia, 5 sierpnia 1978 r., w Krościenku nad Dunajcem.

IV. Papież Franciszek, *Orędzie na XXXIII Światowy Dzień Młodzieży 2018 (fragm.)*

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” (Mk 4,40). Ta reprimenda Jezusa wobec uczniów pozwala nam zrozumieć, jak często przeszkodą dla wiary nie jest niewiara, ale bojaźń. Dlatego dzieło rozeznania, po zidentyfikowaniu naszych lęków, musi nam pomóc w ich przezwyciężeniu, otwierając nas na życie i ze spokojem stawiając czoło wyzwaniom, jakie nam ono przedstawia. W szczególności dla nas, chrześcijan, bojaźń nigdy nie może mieć ostatniego słowa, ale powinna stanowić okazję, aby dokonać aktu wiary w Boga... a także wiary w życie! Oznacza to uwierzenie w zasadniczą dobroć istnienia, które dał nam Bóg, zaufanie, że prowadzi On do dobrego celu przez często tajemnicze dla nas okoliczności i zmienne koleje losu. Jeśli zamiast tego podsycamy lęki, będziemy zmierzali do zamknięcia się w sobie, zabarykadowania się, by bronić się przed wszystkim i wszystkimi, pozostając jakby sparaliżowani. Musimy zareagować! Nigdy się nie zamy-

kaj! W Piśmie Świętym znajdujemy 365 razy wyrażenie „nie lękajcie się”, ze wszystkimi jego odmianami. To jakby powiedzieć, że każdego dnia roku Pan chce, abyśmy byli wolni od bojaźni.

„Wezwałem cię po imieniu” (Iz 43, 1). Pierwszym powodem, aby się nie lękać jest właśnie fakt, że Bóg wzywa nas po imieniu. Anioł, posłaniec Boga, zwrócił się do Maryi po imieniu. Nadawanie imion jest właściwe Bogu (...).

Drodzy młodzi, bycie powołanym po imieniu to zatem znak naszej wielkiej godności w oczach Boga, Jego upodobania względem nas. I Bóg wzywa każdego z was po imieniu. Wy jesteście owym „ty” Boga, cennymi w Jego oczach, godnymi szacunku i umiłowanymi (por. Iz 43, 4). Przyjmujcie z radością ten dialog, jaki proponuje wam Bóg, to wezwanie, jakie kieruje On do was, powołując po imieniu.

Głównym powodem, dla którego Maryja nie powinna się lękać, jest to, że znalazła łaskę u Boga. Słowo „łaska” mówi nam o miłości bezinteresownej, nienależnej. Jak bardzo dodaje nam otuchy świadomość, że nie musimy sobie zasłużyć na bliskość i pomoc Boga, przedstawiając wcześniej „program doskonałości”, pełen zasług i sukcesów! Anioł mówi do Maryi, że już znalazła łaskę u Boga, a nie, że ją otrzyma w przyszłości. A samo sformułowanie słów anioła pozwala nam zrozumieć, że boska łaska jest nieustanna, nie jest czymś przemijającym czy chwilowym i dlatego nigdy jej nie zabraknie. Również w przyszłości zawsze będzie nas wspierała łaska Boża, przede wszystkim w chwilach próby i ciemności (...).

Z pewnością, że łaska Boża jest z nami, wypływa siła posiadania odwagi w chwili obecnej: odwagi realizowania tego, czego Bóg chce od nas tu i teraz, w każdej dziedzinie naszego życia. Odwagi, by przyjąć powołanie, które ukazuje nam Bóg; odwagi, by żyć naszą wiarą, nie ukrywając jej ani nie pomniejszając.

Tak, bo kiedy otwieramy się na łaskę Bożą, to, co niemożliwe staje się rzeczywistością. „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (Rz 8,31). Łaska Boża dotyka owego „dzisiaj” waszego życia, „porywa” was takimi, jakimi jesteście, ze wszystkimi waszymi lękami i ograniczeniami, ale objawia także wspaniałe plany Boga! Wy, młodzi potrzebujecie poczucia, że ktoś naprawdę w was wierzy: wiedźcie, że Papież wam ufa; że Kościół wam ufa! A wy, ufajcie Kościołowi!

Młodej Maryi powierzono ważne zadanie właśnie dlatego, że była młoda. Wy, ludzie młodzi, macie siłę, przechodźcie przez etap życia, w którym z pewnością nie brakuje energii. Używajcie tej siły i energii, aby ulepszyć świat, zaczynając od tego, co najbliższe was. Pragnę, aby w Kościele powierzono wam ważne obowiązki, aby była odwaga pozostawiania wam przestrzeni; a Was proszę: przygotujcie się, aby te obowiązki przyjąć.